

Drugi Narodowy Kongres Nauki?

Zbliżające się zakończenie procesu legislacyjnego związanego z tzw. ustawą 2.0 przenosi uwagę osób zainteresowanych przyszłością polskiej nauki w kierunku reformy Polskiej Akademii Nauk. Wprawdzie pan minister Jarosław Gowin wyraźnie stwierdził, że w tej kadencji nowa ustawa o PAN już raczej nie powstanie, to jednocześnie inspirował środowisko PAN do podjęcia tematu tak, aby móc pozostawić swojemu ewentualnemu następcy dobrze przygotowaną jednolitą lub wariantową koncepcję zmian.

Przedmiot planowanej reformy jest złożony, chodzi bowiem o zdefiniowanie przyszłości i przyszłych relacji pomiędzy Akademią rozumianą jako Korporacja, Kancelarią Polskiej Akademii Nauk i instytutami, w których prowadzi się zaawansowane badania naukowe. Tym bardziej warto pamiętać o tym, że każdą sensowną zaplanowaną, przygotowaną i przeprowadzoną zmianę dobrze jest poprzedzić możliwie najszerszą, krytyczną diagnozą stanu obecnego, która będzie inspiracją dla sformułowania celów reformy. Dopiero na podstawie tak zdefiniowanych fundamentów można oceniać konkretne propozycje zmian, konfrontując ich spodziewane konsekwencje z przyjętymi wcześniej celami.

Jestem przekonany, że jeśli chodzi o diagnozę stanu obecnego, warto zapytać co najmniej cztery grupy interesariuszy. Po pierwsze, społeczeństwo podatników, którzy łożą na utrzymanie Kancelarii, Korporacji i instytutów PAN. Emanacją woli społeczeństwa mogą być opinie przedstawicieli MNiSW, ale nie należy bać się bezpośredniej konfrontacji w postaci dyskusji z przedstawicielami gospodarki, przedsiębiorców czy edukacji. Po drugie, interesariuszami są członkowie Korporacji, reprezentowani przez Prezydium, ale i tu dyskusja, przynajmniej na początku, powinna chyba toczyć się w szerokim gronie. Bardzo ważną częścią Polskiej Akademii Nauk jest 69 instytutów naukowych PAN, które od 2010 roku cieszą się dużym zakresem autonomii, wynikającej z posiadania osobowości prawnej i przyjętego mechanizmu bezpośredniego finansowania (Kancelaria PAN i Kor-

poracja stanowią osobną pozycję w budżecie). Z całą pewnością trzecią grupę interesariuszy stanowią więc przedstawiciele kadry kierowniczej i Rad Naukowych instytutów PAN, którzy dzisiaj odpowiadają za teraźniejszość i przyszłość potencjału naukowego, liczonego w miliardach złotych. W końcu, w instytutach PAN pracuje wielu znakomitych polskich profesorów, a naukowe ostrogi zdobywa duża grupa niesamodzielnych pracowników naukowych – od doktorantów po postdoków. Ich także należałoby wysłuchać, gdyż, jeśli mogą pozwolić sobie na taką opinię, to perspektywy stojące przed tą grupą zdecydują w dużym stopniu o przyszłości polskiej nauki.

Apel o rozpoczęcie poważnej dyskusji w określonych powyżej ramach (nie muszą one wyczerpywać listy interesariuszy, do dyskusji można zaprosić także np. przedstawicieli wyższych uczelni, choćby i z tego powodu, że przez lata pomiędzy instytutami PAN i uczelniami wyrosła bariera, która, w opinii piszącego te słowa, jest istotną przeszkodą w realizacji pełnego potencjału polskiej nauki i do zdemontowania której taka dyskusja mogłaby się przyczynić) wynika także z faktu, że w czasie organizowanych z dużym rozmachem spotkań Kongresu Nauki Polskiej sprawy PAN zeszły na dalszy plan. Trudno dzisiaj powiedzieć, dlaczego tak się stało, pozostawmy te rozważania historykom. Natomiast już w tej chwili staje się coraz bardziej oczywiste, że specyfika instytutów PAN wymaga nieco innego spojrzenia, niż to, z którego wynika ostateczny kształt ustawy 2.0. Mam tu przede wszystkim na myśli, wynikającą z mniejszej skali i posiadanej autonomii zwinność w podejmowaniu aktualnych problemów naukowych i związaną z tym interdyscyplinarność prowadzonych badań.

Czy będzie łatwo taką „drugą turę” Kongresu przeprowadzić? Kto powinien się tym zająć? Nie chcę przesądzać odpowiedzi na te pytania. Niech za konkluzję posłuży stwierdzenie, że podchodząc do zagadnienia reformy PAN bez jasności w sprawie dwóch pierwszych elementów – krytycznej diagnozy oraz wynikających z niej celów zmian, stawiamy wóz przed koniem.

LECH MANKIEWICZ

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
Warszawa, 2.11.2018

Jeszcze o przyjaźni

ALEKSANDER NALASKOWSKI

Z uwagą czytam rozważania o przyjaźni w nauce. To ważne wątki i niekiedy zupełnie odkrywcze. Przyznam, że od pewnego czasu ta kwestia i mnie bardzo zajmuje. Jestem przedstawicielem nauk społecznych, a zatem dziedzinie odległej od laboratoriów, wyszukanej aparatury czy klinik. To nauki uprawiane zazwyczaj indywidualnie, w cichym skupieniu i najczęściej w domu, we własnym gabinecie, przy własnym biurku. W znacznej mierze opierają się bowiem na pisarstwie, tworzeniu książek i artykułów.

Oczywiście istnieją tu zespoły badawcze, zwłaszcza w obrębie metod empirycznych. Organizowane są większe lub bardzo kameralne seminaria i konferencje. Ale tam

prezentujemy raczej wyniki badań, wyniki opracowane, analizowane i syntetyzowane najczęściej w zaciśniętej i indywidualnie. Asekuruję się tu określeniem „najczęściej”, gdyż nie mam pewności, że tak jest wszędzie. Nie znam wszystkich ośrodków, panujących w nich zwyczajów i stosowanych strategii organizacyjnych.

Wypromowałem 16 doktorów, 10 osób zrobiło we współpracy ze mną habilitację. Niektórzy z nich, zwłaszcza na początku mojej samodzielności naukowej, byli ode mnie starsi, a nawet mieli wnuki w wieku moich dzieci. Potem się to oczywiście zmieniało. Wciąż prowadzę seminarium doktorskie, seminaria magisterskie, seminaria

► podoktorskie. Do emerytury mam jeszcze kilka lat. Uczestniczą w nich młodzi koledzy z Polski i z zagranicy. I z wszystkimi się... zaprzyjaźniam. Po prostu – inaczej sobie tej współpracy nie wyobrażam.

Moi podopieczni dość szybko stają się mi bliżsi niż inni studenci i słuchacze. Z pozycji mentora i autorytetu podejrzanie szybko przechodzę na pozycję ojca, opiekuna, doradcy, starszego kolegi. Nie skutkuje to jednak mniejszą surowością ocen pracy. Ja mówię do nich po imieniu (wcześniej pytam, czy mogę), a oni mnie tytułują. Sami jednak twierdzą, że tak właśnie czują się bardziej komfortowo. Taki to nasz patriachiat.

Nasza wiedza wzajemna o sobie jest daleko obszerniejsza, niż wskazywałyby na to twarde akademickie zwyczaje. Rozmawiamy o wszystkim. O sztuce, polityce,

modzie, obyczajach, historii. Staramy się nie plotkować... Bywa, że robimy krótkie wycieczki, kompletnie niezwiązane z naszą aktywnością akademicką. Przyjaźnimy się, ślemy esemesy, mailujemy, pomagamy sobie w różnych sytuacjach, chodzimy na śluby, chrzciny, ale w pracy wymagamy od siebie rzetelności i lojalności. Tu nie ma zmiłuj. Spotykamy się zarówno na uniwersytecie, jak i w moim ogrodzie. I nie wyobrażam sobie inaczej. Chyba inaczej nie umiałbym już pracować. W atmosferze politycznej poprawności i sztywnych akademickich reguł umarłaby cała radość wspólnego uprawiania nauki. Powtarzam, może to tylko specyfika dziedziny, dyscypliny, osoby czy osób, ale bez tego zaprzyjaźniania się (niektórzy nazwaliby to może kolegowaniem) współpraca byłaby chyba w naszym przypadku niemożliwa.

ALEKSANDER NALASKOWSKI

UMK

Źle się dzieje w państwie NCN-u

W najnowszym numerze *Physical Review Letters* (PRL 121, 170101 (2018)) ukazał się nasz artykuł o pułapkowaniu ciał w fali grawitacyjnej. Jest to moja 16. publikacja w tym poczytnym piśmie. Jak na „niedoświadczonego naukowca” jest to chyba niezły wynik. Obdarzając mnie tym mianem, urzędnicy NCN-u odmłodziли mnie o kilkadziesiąt lat, co sprawiło mi dużą przyjemność.

A teraz na poważnie. Historia badań, które zaowocowały wspomnianym na wstępie PRL-em, jest dowodem na to, że przyjęte w NCN, metody rozdziału środków przeznaczonych na finansowanie projektów badawczych wymagają zmian. Działania organów decyzyjnych NCN-u, wyjęte całkowicie spod kontroli społeczności uczonych, doprowadziły do degeneracji systemu. Widać to doskonale na przykładzie wspomnianych na wstępie moich badań.

Kilkanaście miesięcy temu złożyłem w NCN-ie projekt badawczy na temat pułapkowania ciał przez fale grawitacyjne. Projekt ten został odrzucony z powodu zdecydowanie negatywnej opinii powołanego recenzenta. Recenzent ten napisał m.in., że projekt ten nie ma sensu ponieważ „I do not understand what the principal investigator would like to be ‘trapped’? If these are elementary particles, then gravity is much too weak, as compared to other forces at those scales”. Pisałem już poprzednio o tej opinii „eksperta” (Pauza Nr 395). Powracam do tego tematu ponownie uzbrojony, w nowy oręż: opinie 3 recenzentów powołanych przez redaktorów PRL do oceny mojego artykułu, którzy zarekomendowali przyjęcie do druku. Po przesłaniu naszej pracy do druku pojawił się także w archiwum (arXiv:1807.00765) artykuł, w którym sześciu autorów uzyskało niezależnie podobne wyniki.

Próbowałem oczywiście jeszcze raz wystąpić w konkursie, korzystając z następującej rady Dyrektora NCN-u umieszczonej w Pauzie (Nr 390): „Odpowiednio poprawione wnioski można składać w późniejszych konkursach i takie rozwiązanie wydaje się optymalne dla wnioskodawców, którym się nie udało”. No ale niestety okazało się, że za drugim razem „też mi się nie udało”, gdyż mój projekt

został odrzucony bez oceny z powodów formalnych, ponieważ okazało się, że w ciągu kilku miesięcy utraciłem nagle zdolność bycia „doświadczonym naukowcem”.

Podjęcie decyzji o finansowaniu badań naukowych z środków budżetowych jest poważnym zadaniem i za niedopełnienie obowiązków grozi nawet odpowiedzialność karna. Mój przypadek wykazuje dobitnie, że system ocen decydujący o przyznawaniu funduszy nie funkcjonuje prawidłowo. W imieniu wszystkich pokrzywdzonych domagam się wprowadzenia możliwości odwołania się od wadliwej decyzji. Można łatwo uniknąć zbyt pochopnych odwołań, wymagając, by odwołanie było poparte opiniami dwóch tytułarnych profesorów z danej dziedziny. Odpowiedź na odwołanie musiałaby być przedstawiona imiennie przez członka zespołu.

W moim przypadku działający anonimowo zespół, nieodpowiadający przed nikim za swoje decyzje, powołał jako eksperta nieuka, a następnie przyklepał nonsensowną opinię. Tak dalej być nie może.

Przy działającym systemie odwołań uzyskałbym może odpowiedź na następujące nurtujące mnie pytania:

1. Jak do tego doszło, że zespół opiniujący w NCN-ie powołuje recenzenta, który ma luki w wykształceniu na poziomie szkoły podstawowej?
2. Czy żaden z członków zespołu nie skojarzył opinii recenzenta z odkryciem Galileusza (już nie wspominał tu o Einsteinie), iż grawitacja działa tak samo na ciała małe i duże?
3. Dlaczego zespół potwierdził tę bzdurną opinię, nie zastanawiając się (chyba) nad tym, co ona oznacza? Przecież gdyby recenzent miał rację, to życie na Ziemi w jej obecnej formie nie byłoby możliwe, gdyż „grawitacja jest za słaba”, żeby utrzymać przy powierzchni Ziemi te wszystkie atomy i cząsteczki powietrza.

A może nawet padłoby słowo „przepraszamy”, ale chyba to jest mało prawdopodobne.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA

Centrum Fizyki Teoretycznej
Warszawa